Nr 278. Kraków, Czwartek dnia 6 Grudnia 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, Rynek główny l. 22.

Gimnazjum polskie w Cieszynie.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Cieszyn d. 1 grudnia.

Właśnie ukończyły się obrady walnego zgromadzenia „Macierzy“, pozostawiając po sobie głębokie, podniosłe wrażenie, niełatwe do oddania. Już przed godziną drugą tłumnie zaczęli się zbierać księża, inteligencja miejscowa i włościanie. Ostatni w największej liczbie. Nie brakło przedstawicieli wszystkich niemal miasteczek, wsi nawet od Beskidów. Choćby po dwóch lub trzech wysłańców dały następujące wsie: Zabrzeg, Marklowice, Istebna, Mazańczowice, Międzyrzecz, Szonychel, Piasek, Jabłonków, Guldów, Łazy, Mistrzowice, Frysztat, Bogumin, Rychwałd, Wielkie i Małe Kończyce, Niemiecka Lutenia, Wisła, Trzycież, Simoracz, Pruchna, Ustroń, Leszna, Żukiew górny i dolny, Kostkowice, Stonawa, Sibice, Sierakowice, Bystrzyca, Nawsie, Dąbrowa, Punców.

Zgromadzenie zagaił poseł ks. Świeży, przedstawiając przybyłych z dalszych stron, między nimi dra J. Bandrowskiego i p. Danielaka z Krakowa. Poczem sekretarz, ks. Londzin, odczytuje list prezydenta m. Lwowa, który załączył kwotę 272 złr. 50 cent., jako składkę, złożoną przez Poznańczyków na gimnazjum polskie w Cieszynie; następnie list anonima z Poznańskiego z ofiarą 50 marek, telegramy: od Biechońskiego z Gorlic, Wyrobka z Krakowa, Żółtowskiego z Krakowa. W tej chwili zabrał głos wójt z Istebny, Paweł Juroszek, oświadczając, że wieś jego centami uskładała kwotę kilku złr., które składa na cel tak święty. Następnie inni włościanie własnowolnie składali na stole datki. Było w tem coś wielkiego! Zgromadzenie uczciło przez powstanie i okrzyki: „Niech żyją!“ wszystkich ofiarodawców, jakoteż przyjaciół wspólnej sprawy.

Ks. Świeży w dłuższem przemówieniu przedstawił przebieg dotychczasowych usiłowań „Macierzy“, jakoteż nagłą konieczność ufundowania gimnazjum polskiego w Cieszynie. „Nasze polskie społeczeństwo — mówił ks. prałat — na Szląsku, nieposiadające dotąd inteligencji, to jak drzewo bez kwiatów i nierodzące owoców. Do nas liście tylko należą, kwiaty i owoce zbierają dotąd nasi nieprzyjaciele. Dziecko polskie w gimnazjum niemieckiem musi się wynarodowić. A cóż za utrudnienie nauki samej! Po szkole ludowej uczeń nieraz 2 i 3 lata traci, gdyż go nie przyjmują do gimnazjum dla braku wymaganej znajomości języka niemieckiego. Utrudnienie to opóźnia dojrzewanie ucznia i postęp jego w szkołach — kilka lat opóźnienia, jakaż to olbrzymia strata, którą rok każdy tylko nam przymnaża. Nic dziwnego, że społeczeństwo w ostatnich czasach domaga się z całą siłą, by wziąć się energiczniej do rzeczy. Lecz przez 10 lat zbierane fundusze czy wystarczą? Faktycznie jest 50 tysięcy. Co prawda, ofiarność w ostatnich czasach potroiła się — nie brak zewsząd poważnych rękojmij na przyszłość. Do was zatem należy obmyśleć resztę i postanowić, w czem radzę ostrożność i baczenie na oba końce, które każda sprawa posiada, a zatem i ta“.

Z kolei zabiera głos p. Danielak, przedstawiając, iż fundusze wymienione nie są wszystkie, gdyż z darem dra Hasewicza i innych pomniejszych, jeszcze niedoręczonych, dochodzą już 70 tysięcy. Społeczeństwo polskie jeszcze chętniej pospieszy z ofiarami, skoro po tylu latach ofiarności dowie się, iż choć pierwsza klasa gimnazjum zostanie w r. 1895 otwartą. Potrzeba jego jest wielka — należy się domagać całą siłą praw, przysługujących krociowej ludności polskiej na Szląsku, z energją dopominać się o słuszność, nie dać się krzywdzić. Wnosi przeto, aby uchwalić otwarcie gimnazjum z rokiem 1895 i wysłać deputację do korony z prośbą, opartą na opracowanym memorjale.

W końcu oświadcza, iż jak z jednej strony sprawa liczyć może na gorętsze poparcie społeczeństwa polskiego, tak z drugiej strony upoważniony jest oświadczyć, iż hr. Korwin Milewski, który tego roku ofiarował 1000 złr. na ten cel, przyrzekł, skoro rzecz będzie uchwaloną, bardzo poważny dar ze swej strony, tak, że z pomocą jego gimnazjum otworzyć będzie można.

Przemowę tę przyjęto oklaskami. Nie brakło w dalszym ciągu głosów wahania i obawy, aby rzecz przedwcześnie uchwalona, nie upadła z powodu braku funduszów Tak przemawiali: dr Fabry, poseł sejmowy, dr Michejda i dr Folasiewicz. Za to przedstawiciele duchowieństwa i włościan, w licznych przemowach nawoływali do większej wiary w siebie, do poświęcenia i odwagi, zbijając trafnemi wywodami oponentów. Ks. Firla postawił wniosek wypuszczenia na ten cel 500 akcyj bezprocentowych po 100 złr., a kiedy z natury rzeczy weszły cyfry do dyskusji, przedstawił ks. Londzin w przybliżeniu zestawiony preliminarz kosztów: adaptacja upatrzonego lokalu 3.000 złr., pierwsza klasa gimn. 5.300 złr., każda następująca klasa przeciętnie o dwa tysiące więcej, utrzymanie roczne całego gimnazjum 24 tysięcy.

Cyfry te, dały nowy materjał do dyskusji. Kunktatorzy obliczali, iż bez funduszu przeszło miljonowego, nie można przystępować do rzeczy. Dało to innym mowcom sposobność wykazać, iż na tego rodzaju fundusz obliczając dotychczasową ofiarność, należałoby w błogim śnie nieczynności czekać przynajmniej lat kilkadziesiąt jeszcze! Chyba, że wtedy nie będzie już dla kogo budować polskiego gimnazjum — bo takich jeszcze lat kilkadziesiąt, a nie będzie Polaków na Szląsku. Pastor Michejda stawia wniosek opodatkowania całej ludności polskiej na Szląsku, na rzecz gimnazjum polskiego. Wniosek ten przyjęty z zapałem świadczył wymownie o silnych postanowieniach przeważnej większości Wiecu, co szczególniej ujawniło się po świetnym wywodzie dra Juljusza Bandrowskiego, który stwierdzając statystyczno-prawne podstawy żądań ludności polskiej na Szląsku, wskazał na niebezpieczeństwo od nowego nieprzyjaciela polskości na Szląsku, od Czechów.

Ci w latach ostatnich zdobyli na Szląsku kilkanaście całych parafij zapomocą nieustannej silnej agitacji, czego najwymowniejszym dowodem jest pierwszy numer *Gazety czeskiej*, który właśnie dziś ujrzał światło dzienne w Cieszynie. Za lat 10 będą tu w Cieszynie już Czesi dopominać się o gimnazjum czeskie, jeśli my nie pojmiemy poważnie naszego zadania i z całą siłą nie postawimy zapory przeciw dwom nieprzyjaznym prądom: germanizmowi i czechizmowi. Stwierdzając całą cześć dla żywotności narodu czeskiego, radził właśnie od nich uczyć się jeśli nie aneksyjnych, to przynajmniej obronnych sposobów walki narodowościowej. Wskazał w końcu na szerokie ramy konstytucji austrjackiej, wobec której w upominaniu się o należne prawa brak energji nie jest godnym narodu, świadomego swych zadań tem bardziej, iż nieznany wypadek, aby kiedykolwiek nie odniosła skutku prośba do korony tak silnie umotywowana, jak ta właśnie, gdzie 50 tysięcy Niemców posiada 5 gimnazjów niemieckich, jedną szkołę realną, a zaś dwustutysięczna ludność polska ani jednej średniej szkoły! Po przemówieniu tem, przyjętem hucznemi oklaskami, stwierdził ks. Świeży, iż przebieg dyskusji mógł sprawę dostatecznie wyjaśnić; poczem przedstawił p. Danielak następujące konkretne wnioski do uchwały wiecu:

Walne zgromadzenie Macierzy postanawia poczynić wszystko możliwe, aby we wrześniu 1895 otworzyć w Cieszynie pierwszą klasę gimnazjum polskiego (reszta wniosków podana onegdaj w kronice). Wnioski te wszystkie zostały jednogłośnie przyjęte z tą odmianą, że wybór deputacji do korony i oznaczenie dla niej czasu pozostawiono Wydziałowi.

Ks. Świeży zamykając wiec, podziękował za tak liczny i gorący udział, wzywał do wytrwałości, a zgromadzeni odchodząc dawali ofiary, z czego zebrało się 55 złr. 2 ct. *Ślązak.*

Anglja i Japonja.

Zabiegi dyplomacji angielskiej w zatargu chińsko-japońskim, aby obydwa wschodnie mocarstwa prędko zawarły pokój i to na korzyść Chin, zostały odrzucone przez rząd japoński i w Londynie zapanowało z tego powodu wielkie niezadowolenie. Kilkakrotnie rozchodziły się z Londynu wiadomości, że między Anglją i Rosją nastąpiło zupełne porozumienie we wszystkich sprawach azjatyckich. Pogłoski te nie są jednak oparte na żadnej realnej podstawie i rząd japoński na nie nie zważając, przeprowadzał dalsze swoje plany. Operacje armji japońskiej postępowały naprzód i zmierzały do celu wyznaczonego. Poszedł on jeszcze dalej, bo gdy nie chciał rozmawiać z panem Detring, zawisłym od ambasadora angielskiego w Pekinie, a przyjacielem Li-Hung-Czanga, co go robiło więcej angielskim wysłańcem, niż chińskim, przyjął natomiast pośrednictwo Stanów Zjednoczonych. W Foreign-Office i w City, wywarło to bardzo przykre wrażenie. Amerykanie doktrynę Monroego uważają za pewne prawo dla swojego kraju. Japonja chce także wstąpić w ich ślady i podobną zasadę zastosować nietylko do siebie, ale i innych państw wschodnio-azjatyckich. W warunkach pokojowych, przedstawionych dworowi pekińskiemu, Japonja proponuje nietylko opiekę, ale i pewien rodzaj przymierza, wymierzonego przeciwko państwom europejskim, chcącym się mięszać w sprawy wschodnio-azjatyckie, a głównie przeciwko chciwości Rosji i Anglji. W Londynie widocznie mają ochotę powetować sobie te nieprzyjemności kosztem Chin. Według depesz z Szanghaju, admirał Freemantle otrzymał rozkaz zająć archipelag Chusam, leżący w bliskości Szanghaju, przy ujściu rzeki Jaug-tse-Kiang. Anglicy chcą tedy zająć taką samą pozycję, jak w Hongkongu wobec Kantonu. Jednocześnie chcąc zdyskredytować Japończyków, zarzucają im największe okrucieństwa. Dziennik *Times* z dnia 1 grudnia donosi, że Japończycy wymordowali w porcie Arthur całą męską ludność, a nad jeńcami chińskimi pastwili się w straszny sposób. Rozstrzeliwali ich setkami i brzuchy im rozcinali. Bajki tej nie powtórzył nikt więcej, a nawet angielski kapitan Pelly, który na krzyżowcu „Porpoise“ przypatrywał się walce w porcie Arthur, a potem plac boju szczegółowo zwidzał, nic o tem nie wspomina. Prawdą jest tylko, że gdy Japończycy zobaczyli trupy swoich współbraci z poobcinanemi głowami, nie dawali Chińczykom żadnego pardonu. W tym wypadku każde europejskie wojsko postąpiłoby tak samo. Anglicy, podczas powstania Cipayów w 1857 r. nierównie srożej postępowali i nieszczęśliwych Hindusów stawiali przed wylotami armat. Daleko praktyczniej postąpionoby tedy w Londynie, gdyby nie dotykano sprawy owych „okrucieństw japońskich“.

Korespondent *Timesa* z Tokio zupełnie inaczej zapatruje się na postępowanie Japończyków niż jego kolega, przebywający chwilowo w Hieroshimie. Pierwszy chwali nadzwyczaj obchodzenie się władz japońskich z chińskimi jeńcami, których 700 znajduje się w Tokio. Ranni poumieszczani zostali w najlepszych szpitalach i obchodzą się lepiej z nimi, niż z samymi Japończykami. W stolicy jednakże wiadomem już było, że Chińczycy obcinają jeńcom głowy, nogi i ręce. Mają one dla nich pewną wartość, gdyż za takowe odbierają wynagrodzenie pieniężne. Chińscy jeńcy, jak donosi korespondent z Tokio, są pełni wesołości. Według niego wcale nie mają usposobienia wojskowego i wyglądają na zgraję włóczęgów, zbieraną po drogach ulicznych bez względu na wiek i zdolności fizyczne, bo jedni z nich liczą niespełna 20 lat, inni 50 i wyżej.

Krytyka ordynacji wyborczej.

Ks. dr Adam Kopyciński, na posiedzeniu Koła polskiego z d. 29 listopada r. b. teraźniejszą ordynację wyborczą poddał obszernej krytyce, przyczem tak mówił:

Po przemówieniu p. Rutowskiego i p. ministra Madeyskiego, którzy określili owo *maximum* i *minimum*, po za które nie wolno wychodzić, nie pozostałoby mi nic innego, jak zrzec się głosu; gdyż moje zapatrywania daleko po za owe ramy wychodzą. Ale nie uczynię tego, choćby dlatego, by zaznaczyć, ze poseł nie powinien przynajmniej teraz, gdy idzie o poinformowanie członków wydziału wyborczego, krępować się granicami z góry mu zakreślonemi. I dlatego przedkładam wys. Kołu moje zapatrywania na obecnie obowiązującą ustawę wyborczą i mój projekt, jakby można nową ordynację wyborczą opracować.

Zacznę od krytyki obecnie obowiązującej ustawy wyborczej. Teraźniejsza ordynacja wyborcza jest zawarowana cenzusem podatkowym. Kto nie płaci przynajmniej 5 złr. podatku bezpośredniego, jest już wykluczony od prawa wybierania i wybieralności.

Cenzus ów jest niesprawiedliwy. Najpierw dlatego, że interesa wielkiej większości ludzi nie są w Radzie państwa reprezentowane, i że owa większość społeczeństwa jest jakoby *anima vilis*, o kterej bez niej prawa się uchwala i ciężary podatków pośrednich na nią się zwala. Powtóre dlatego, że ci ludzie muszą płacić podatek krwi, podatki pośrednie i są obok kapitału drugim równorzędnym czynnikiem do egzystencji fabryk, przemysłu i rolnictwa potrzebnym. Wreszcie są oni ostatnią podwaliną społeczeństwa, a więc zasługują, by krom ciężarów, przyznano im i pewne prawa. A trzeba i o tem pamiętać, że masy zadowolone dają spokój, a rozgoryczone ruinę społeczeństwu. Nędza bowiem jest złym doradcą. A nędza jest nietylko materjalna, ale także duchowa i moralna.

Ordynacja wyborcza jest i dlatego jeszcze niesprawiedliwa, bo w udzieleniu liczby posłów kraj nasz skrzywdziła; nadto, bo gdy w miastach i wielkich posiadłościach udziela prawa bezpośredniego i tajnego głosowania, to w gminach pozbawia najspokojniejszy i najkonserwatywniejszy element tego prawa, dając mu pośrednie i jawne wybory.

Ordynacja owa jest nie na czasie, bo przez wrogą nam partję liberalną i antykościelną została ułożona; bo obok bezpośrednich i tajnych wyborów w miastach i obszarach dworskich, a pośrednich i jawnych w gminach istnieje karykatura polityczna Izb handlowo-przemysłowych z owym osławionym a nieuzasadnionym przywilejem wybierania posłów, którzy mają w Radzie państwa reprezentować interesa najruchliwszej grupy społecznej.

Jeszcze jedno słowo. Nie chciałem nigdy przemawiać *pro domo sua*, ale dzisiaj muszę. W Austrji są tysiące kapłanów na wsiach i w miasteczkach pozbawionych prawa wyboru, chociaż są najkonserwatywniejszym i największym wpływowym czynnikiem w społeczeństwie, chociaż pokończyli studja akademickie i opłacają bardzo wysokie podatki, dzięki szczególnej życzliwości p. Dunajewskiego, który chciał cały kler katolicki zubożyć i potulnym rządu sługą uczynić. Ilustrację owej nędzy kapłanów podaje dzisiejszy numer *Przeglądu*. Otóż proboszcz katolicki, inteligencją i podatkami prześcigujący tysiące wyborców z miast, może głosować tylko przy prawyborach; rozumie się jeżeli wójt raczy go zawiadomić o godzinie wyborów a obowiązki w kościele, szkole, kancelarji i u chorych pozwalają mu dłużej na przybycie komisarza czekać.

Może ktoś zarzuci, że przecież prawie wszyscy proboszczowie a nawet i wikarjusze są wyborcami. Tak, ale się to dzieje wbrew duchowi ustawy i zamiarom twórców tej ustawy i jest wyłączną zasługą duchowieństwa.

Ale niech mi wolno będzie podnieść jeszcze jedną anomalję. Społeczeństwo dąży do powszechnych wyborów i rząd chce rozszerzyć prawo wyborcze. A przecież w Austrji, jaskrawo zaś w Galicji, owe wiekami, tradycją, prawem kościelnem i świeckiem uświęcone prawo, mocą którego kapituły mają wybierać biskupów, zostało zupełnie zdeptane. „Nie czyńcie Kościoła służebnicą możnych".

Przechodzę teraz do oceny wniosków, które się dotąd wyłoniły i oświadczam, że jestem przeciwny tworzeniu Izb robotniczych. Najpierw dlatego, że reprezentacja jednego stanu w Izbach robotniczych jest taką karykaturą, jak Izby handlowe; a następnie dla tego, że o wybory do Izb robotniczych tak małoby się troszczyli robotnicy, jak to obecnie czynią przemysłowcy. Najniespokojniejsi agitatorzy przeważnie z plemienia Judy weszliby do Izb robotniczych, a z tychże do Rady państwa. Gdy przeciwnie przy wyborach w kurji łatwiej przyjdzie robotnikowi rozeznać czy o mandat ubiega się szalbierz, czy też życzliwy mu kandydat.

(Dokończenie nastąpi).

Ze stolicy carów.

Z powodu manifestu, wystosowanego przez nowego cara do Finlandczyków, w całym tym kraju panuje wielka radość. Dzienniki wyśpiewują hymny pochwalne i wyrażają nadzieję, że Mikołaj II pójdzie drogą tradycji z czasów Aleksandra I. Lud finlandzki demonstracyjnie manifestował swoją lojalność. Dzień zaślubin cara obchodzono uroczyście i upamiętniono go wielu fundacjami dobroczynnemi. Jako odpowiedź na te manifestacje lojalne, urzędowy dziennik finlandzki, ogłosił własnoręczne pismo Mikołaja II, do jenerał-gubernatora Finlandji, które brzmi jak następuje:

„Do naszego jenerał-gubernatora w Finlandji!

Naszym manifestem, wystosowanym do ludu finladzkiego, zatwierdziliśmy wszystkie przez naszych poprzedników przyznane przywileje i instytucje. Uczyniliśmy to z serdecznem zadowoleniem, ponieważ odbieramy liczne dowody niewzruszonej wierności i wdzięczności Finlandczyków dla swoich władców. Rozkazuję panu, to moje pismo obwieścić wszystkim naszym wiernym poddanym w Finlandji". Okoliczność, że poprzednicy Mikołaja II, nigdy w podobny sposób nie postępowali, nadaje temu pismu — wielkie znaczenie polityczne.

W petersburgskich kołach dworskich, jak stamtąd donoszą, carowa Aleksandra Fiedorówna, chce urządzić cały dwór na sposób angielski. Młoda carowa nie chce prowadzić życia zamkniętego. Potrzebuje ona wolnego ruchu, spaceru trzechgodzinnego, styczności z ludźmi itd. Oczekują, że młoda para będzie się często ukazywała na ulicy i weźmie czynny udział w życiu publicznem. Wielką rolę w tej zmianie zwyczajów dworskich, odegrał książę Walji, cieszący się szczególniejszemi względami cara i carowej. Tryb życia, jaki prowadzi książę Walji, bardzo się podobał Mikołajowi II. Z synem jego, młodszym księciem Yorku, utrzymuje on najserdeczniejsze stosunki. Węzły te jeszcze się silniej zacieśniły podczas wszystkich obchodów po śmierci cara. Car chciał zatrzymać w Petersburgu księcia Yorku na kilka tygodni. Książę Walji sprzeciwił się temu, gdyż młody książę terazby carowi tylko przeszkadzał, ale obiecał przysłać go później, nawet na dłuższy pobyt. Ma to nastąpić zaraz po świętach Bożego Narodzenia, gdy przejdzie okres najcięższej żałoby.

Z KRAJU.

Zakopane 4 grudnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wioska nasza w zimie piękniejsza jeszcze niż latem. Przykryta śniegiem przy 10° R. mrozu nocą, a w dzień oświetlona tak jasnem, jakby lipcowem światłem, tworzy nietylko wspaniały widok i mile oko bawi, ale szukającym zdrowia daje prawdziwie idealne warunki bytu pod względem klimatycznym. Powietrze czyste, bez najmniejszego pyłku — bo te kilkaset domów względnie kominów nie mogą zanieczyścić milowej przestrzeni — tworzy istotny balsam dla piersiowych, tu dla poratowania płuc swoich przybyłych. Stanowczo też wyżej stawia lekarz taką, jak nasza miejscowość, niż zagraniczne dla suchotników stworzone, jak: Davos, Goerbersdorf, Meran i inne. Tam bowiem kilka domów postawionych na bardzo małej przestrzeni i przez setki suchotników zamieszkałych, zanieczyszczonych bakterjami, które mimo pałacowych zabudowań i wspaniałych urządzeń wsiąkły w każdy centymetr ziemi, wody, ścian, sprzętów i powietrza; w Zakopanem tymczasem nie zdołały jeszcze i nie tak prędko potrafią opanować klimatykę i wyprzeć zdrowie ludzkie — zdobywając wszystkie po kolei czynniki dla życia człowieka potrzebne.

Nietylko warunki położenia Zakopanego, lecz także rozumne urządzenia, jakie tu powoli wchodzą w życie, tworzą z niego idealną stację klimatyczną.

Niedawno czytaliśmy przeróżne postulaty pana Alfreda Szczepańskiego, wyrażone w obszernym artykule *Czasu*. Prawdopodobnie klimatyka odpowie na nie, chociaż większa część z nich nie nadaje się do dysputy. Atoli mimo pesymistycznego zapatrywania się na warunki przyszłości Zakopanego wspomnianego korespondenta, my, patrzący na rzecz z bliska, twierdzić śmiemy, że zarząd, jakkolwiek tak skomplikowany, jakim on jest w Zakopanem, czyni wszystko, aby z Zakopanego zrobić wzorową krajową stację klimatyczną.

Zima rozpoczęła się już u nas nie tylko w naturze, ale i w domowem pożyciu. Rauty, wspólne wycieczki saniami, urządzanie ślizgawki i t. p. sprawy, świadczą o tem dokładnie.

Goście skupili się w tym roku w kilku tylko domach, przeważnie pensjonatach; Zakład wodoleczniczy dra Chramca trzyma w tym kierunku pierwszeństwo, bo coś około 20 osób w nim zimuje.

Ze znanych w kraju osobistości, mamy tu hr. Kęszyckich, hr. Rejów, hr. Potocką z Rymanowa, hr. Starzeńskich, panie Rokowskie, p. Ostrowskiego, pp. Rylskich; panią Mikulską i wiele innych.

Nowy Targ 3 grudnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

O losach kolei zakopańskiej, donoszę wam następujące szczegóły: Sankcję projektu budowy tej kolei już otrzymano z Wiednia, rewizja trasy odbyła się, a od 20 listopada miały się rozpocząć roboty wstępne, ale śniegi spadły, więc tylko drzewne roboty i lanie żelaza będzie wykonane w ciągu zimy. Od kwietnia ma się na serjo zacząć kopanie ziemi. Na jesień 1895 roboty ukończonoby. Wykup ziemi odbyć się ma w krótkim czasie, bo tylko na przestrzeni niespełna 5 mil. Nowa linja zwać się będzie Chabówka-Zakopane. Z dworca w Chabówce wyjeżdża przyszła kolej 2 kilometry torem kolei państwowej do Rabki, a dopiero od tego miejsca skręcać się będzie ku południowi do „Ponic" pod górę. Tu będzie tunel przeszło 3 klm. długi, poczem kolej pójdzie wprost na Klikuszowę najkrótszą drogą, omijając Rabę i Sieniawę. Nie wiadomo jeszcze gdzie będzie stacja w Nowym Targu, „w równi", na Skotnicy czy Czerwonem, bo chodzi o mosty. Gdyby „w równi" była stacja, to trzeba 4—5 mostów żelaznych, w innem miejscu natomiast tylko 1 most. Stacyj będzie 5: Rabka, Nowy Targ, Szaflary, Poronin i Zakopane. Przy budowie co 2 kilometry będzie dozorca nad ludźmi, a kierownikami budowy będą sami inżynierzy fachowcy. Podnajemców nie będzie.

Po zbudowaniu tej kolei projektują następujące linje: z Nowego Targu do Kubina na Węgry przez Podczerwone, gdzie są kopalnie węgla, oraz z Jaszczurówki przez Rostokę w Tatrach.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 2 grudnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Akademja nauk moralnych i politycznych, na nadzwyczajnem swem posiedzeniu, przyznała nagrodę 15.000 franków doktorowi Roux, wynalazcy szczepienia dyfterji, jako najwyższe odznaczenie za poświęcenie się w usługach humanitarnych. Prezydent Akademji, p. Darest, w przemówieniu swojem

zaznaczył, że instytucja, wyznaczacząc tę nagrodę, nie przyczynia się w niczem do powiększenia sławy doktora Roux i jego szczęścia. Przeciwnie, sama sobie tylko może powinszować, iż w tej chwili jest tłómaczem uczuć całego świata.

Kandydat na deputowanego w trzynastym okręgu miasta Paryża, Gerault-Richard, siedzi obecnie pod kluczem. Przeciwnik jego, Périller, zaniósł prośbę do prezesa ministrów, Dupuy, aby podczas wyborów, wypuszczono na wolność za kaucją owego pana Gérault-Richard. Skutkiem odmownej odpowiedzi, Periller zrzekł się kandydatury i wybór kryminalisty jest już z góry zapewniony. Jeżeli mamy powiedzieć prawdę, to pod względem moralnym, panują tutaj miłe stosunki i społeczeństwo francuskie stacza się gwałtownie do przepaści.

Pan Wyzewa, nasz rodak i współpracownik kilku dzienników paryskich, przez dłuższy czas przebywał w Niemczech. Baczny obserwator i fizjolog, wszystkie swoje spostrzeżenia zamieścił w dziele, wyszłem świeżo z pod prasy, a zatytułowanem: „U Niemców". Nie wiem, czy sąsiedzi będą zadowoleni z tej książki, ale autorowi muszę przyznać wiele dowcipu i satyry. Swoją drogą p. Wyzewa zanadto podnosi Francuzów, którzy dziś są naszymi wrogami i nienawidzą Polaków. Trochę więcej bezstronności, wcaleby książce nie zaszkodziło.

Sprawa Portalisa zaczyna przybierać olbrzymie rozmiary, a dzienniki chciwe wiadomości sensacyjnych, poświęcają jej całe kolumny. Liczbę przyaresztowanych zwiększyli: Trocquard, współredaktor gazety *La Cocarde* i baron Heftler. Sędzia śledczy Dopffer, rozwija gorączkową czynność i od rana do nocy przesłuchuje świadków. Główny jednak winowajca umknął, a komparsi zostaną ciężko ukarani za niego. Za Portalisem rozbija się policja, ale widocznie bardzo sprytnie się urządził, gdyż zatarł wszelki ślad i najtęższi ajenci nie mogą dojść, w którą stronę się zwrócił.

Składka na zaprowadzenie ambulatorjum, w celu szczepienia dyfterji, przyniosła już przeszło pół miljona franków. W ostatniej liście spotykamy nazwisko słynnego autora, Edwarda Pailleron. Przeznaczył on na ten cel swój procent z setnego przedstawienia komedji „Les Cabotins", w kwocie 1020 franków. Prawdopodobnie cały dochód wynosi dotąd przeszło 100.000 franków i to tylko w jednym teatrze Komedji Francuskiej. We Francji opłaci się być dobrym komedjopisarzem, czego nie można powiedzieć ani o Polsce ani o innych krajach.

Przy ulicy Richard Lenoir wybuchł wczoraj pożar w jednym domu, na trzeciem piętrze. Płomienie w przeciągu kilku chwil ogarnęły schody i dla kilkunastu mieszkańców, zdawało się, że nie ma ratunku. Przerażające krzyki rozlegały się z wyższych pięter. Zropaczone matki chciały już rzucać się na bruk wraz z małemi dziećmi. Nagle zjawia się straż pożarna. Ustawiono sikawki parowe i strumienie zaczęły zalewać wejścia i pokoje. Pompierzy rzucali się w ogień jak szaleni i wyratowali wszystkich. Porucznik Peraldi ocalił kobietę i troje dzieci. Wachmistrz Legrand z pośrodka walących się belek, wyniósł na swoich rękach starca ośmdziesięcioletniego. Podoficer Dusotter uratował kobietę i pięcioro dzieci. Nazwiska tych ludzi, jak bohaterów, powinny być znane powszechnie, a każdy z nich ma wszelkie prawo do nagrody Monthyona. *K. W.*

Część urzędowa.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało praktykanta rachunkowego i ukończonego słuchacza Politechniki, Artura Slapę, elewem do technicznej służby przy dyrekcji poczt i telegrafów.

Licytacje. Dyrekcja okręgu skarbowego w N. Sączu rozpisuje trzecią publiczną licytację w celu wydzierżawienia prawa poboru podatku konsumcyjnego, pobierać się mającego według III klasy taryfy B. z dnia 18 maja 1875 r. (Dz. u. p. nro 84), w okręgu dzierżawnym Biecz, bezwarunkowo na przeciąg lat trzech, od d. 1 stycznia 1895 do końca grudnia 1897, lub tylko na jeden rok 1895, albo warunkowo na rok 1895, z milczącem odnowieniem na dalsze dwa lata 1896 i 1897. Licytacja ustna odbędzie się dnia 13 grudnia 1894, od godz. 8 rano do 12 w południe, w biurze dyrekcji okręgu skarbowego w Nowym Sączu. Cena wywołania rocznego czynszu wynosi 1877 złr.

W sądzie krajowym w Krakowie odbędzie się w d. 15 stycznia 1895, o godz. 10 rano, przymusowa relicytacja dóbr tab. Płoki lwh. 66 objętych, w powiecie chrzanowskim położonych. Cena wywołania wynosi złr. 45.152. Wadjum 4.512 złr. Warunki licytacyjne przejrzeć można w registraturze sądowej.

(*Gazeta lwowska* nr. 278).

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848

napisał

58 **OSTOJA.**

(Ciąg dalszy).

— Siadaj, siadaj, Ilku! — potwierdził Bereźnicki — kiedy pan pozwala, bo na drodze gotów ci kto jeszcze zabrać twoją kasę! Widzisz, jaki mój pan dobry, ja zawsze tylko takich wożę! W Komarowie napijemy się piwka za jego zdrowie!

Uśmiechnął się idjotycznie, zerknął na mnie lewem okiem, pomógł żebrakowi dostać się na koziołek, a spuszczając grad batogów na grzbiety koniętom, wołał jak dawniej:

— Hej! kary! dalej siwy! Po kawalersku, po szlachecku, panie dobrodzieju!

— Co słychać w Kochawinie? — pytał Bereźnicki dawnego broni towarzysza.

— *Nyczo...* bieda, *ludy mało*, a ksiądz *furt tabaku zażywaje, aże nos maje czorny*. Aha! ale w Daszawie *wełyka nowyna*.

— Cóż takiego?

— *Jakem prijszol, tom tam zastał cilu kompanju żołnirów; prijichały Eisenbahnom* do Bortnik *aże* z Czerniowiec, *a teper maszerujut* na Stryj do Sambora.

— Prawda, że nowina — pan Bereźnicki potwierdził. — Na tej drodze ledwie raz na rok można spotkać jakiego żołnierza.

— Mieli *Rast* w Daszawie. Ale to nie *żołniry*, panie kamrad, nie! To *szłapaki, baganczorja. De kto* słyszał, *szczoby żołnir* służył *łysze try roki.* Za nas to *inaksze buwało*, panie kamrad! Jak kto wysłużył kapitulacju *abo i dwi*, to dopiero *buł z neho fais żołnir!*

Tyle doleciało mnie z ich rozmowy. Grzmoty coraz silniejsze, błyskawicami często przeplatane, takim hukiem powietrze napełniały, że odtąd nie słyszałem nawet kół turkotu, mimo że wózek toczył się z szybkością przerażającą. Konie bite nie tyle batogiem woźnicy, któremu nie bardzo chciało się teraz ręką wymachiwać, ile grubemi deszczu kroplami, między któremi grad zarzucał, pędziły do Komarowa jak opętane. W kilku minutach minęliśmy przestrzeń, dzielącą nas od tej miejscowości, a gdy pan Bereźnicki skręcając naprzeciwko kościoła, chciał do karczmy zajechać, dało się słyszeć głośne wołanie: How! how!

— A to co? — spytałem.

— Do stu djabłów, panie dobrodzieju, człowiek nie ma gdzie się schronić! W sieni pełno żołnierzy, nawet już kogoś stamtąd wyrzucili. A widać jakiegoś pana, bo i powóz niczego i służba co się zowie!

W sieni, w rzeczy samej stali żołnierze, ukrywając broń pod długiemi płaszczami, z których woda się lała: na dworze zaś przed karczmą, stał powozik parą gniadych koni zaprzężony, na które stangret i lokaj w liberji czekoladowej, zarzucali derki, aby je choć trochę od deszczu zasłonić.

— Róbcie sobie co chcecie! — zawołałem. — Ja uciekam do karczmy.

— Niech djabli biorą Moszka z jego końmi! — zawołał pan Bereźnicki i za moim przykładem z wózka zeskoczył. Ilko sam nie został i mimo, że na kuli, szybko za nami podążył.

Wchodzę do izby szynkownej, tuż za mną moi towarzysze i jestem mimowolnym świadkiem sceny następującej.

Na środku izby stoi major w czapce na głowie, za nim w głębi, pod oknem, kilku młodych poruczników; a przed majorem jakiś podeszły jegomość, bardzo przyzwoicie ubrany, żywą z nim wiedzie sprzeczkę.

— Pierwszy dopiero raz mi się zdarzyło — mówi — spotkać oficera, któryby tak samowolnie postępował. W karczmie miejsca pełno, a pan, pod pozorem, że się twoi ludzie nie pomieszczą, kazałeś mój ekwipaż na deszcz wyrzucić. Nie spodziewałem się tego, panie majorze!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kto winien?

POWIEŚĆ z ANGIELSKIEGO.

52

(Ciąg dalszy).

— A więc — rzekł, zwracając się do mrs Belden — co chciałaś pani powiedzieć, gdym ci przerwał?

— Oto, idąc spać, przypomniałam sobie Hennę i weszłam do jej pokoju. Światło było zgaszone; zdawało się, że śpi, więc zamknęłam drzwi i wyszłam.

— Nie odzywając się wcale?

— Tak, panie.

— Czy nie zauważyłaś pani, w jakiej pozycji leżała Henna?

— Nie wiem na pewno, lecz zdaje mi się, że na wznak.

— W tej samej pozycji, w jakiej znaleziono ją dziś rano?

— Tak, panie.

— Mrs Belden, czy znasz pismo p. Clavering?

— Wybornie.

— A pismo Mary Leavenworth?

— Jeszcze lepiej.

— Któreż z nich dwojga adresowało kopertę?

— Pismo było widocznie zmienione, lecz zdaje mi się......

— Cóż się pani zdaje?

— ... Pismo to przypomina raczej charakter miss Leavenworth, niż p. Clavering.

P. Gryce włożył spowiedź Henny do koperty.

— Czy przypominasz pani sobie wielkość tego listu?

— Był duży, bardzo duży.

— I gruby?

— Tak.

— Dość duży i gruby, aby mógł zawierać to oto?

P. Gryce pokazał jej zeznanie Henny, włożone w podobną kopertę, jaką wydobyłem z jej łóżka.

— Tak, panie, był dość duży i gruby, aby się mogła w nim zmieścić ta koperta.

Oczy p. Gryce, błyszczące jak dwa brylanty, przebiegły szybko pokój i zatrzymały się wreszcie na moim rękawie.

— Wszak teraz jasnem jest — szepnął — skąd pochodzi ta spowiedź ciekawa.

Przez chwilę napawał się cichym trjumfem, wreszcie powstał i włożył papiery do kieszeni.

— Co pan teraz zamierzasz uczynić? — spytałem.

Wziął mię pod ramię i wyprowadził do salonu.

— Wracam do New-Yorku — rzekł. — Będę prowadził dalej moje poszukiwania; muszę odkryć, kto przysłał truciznę i kto ową spowiedź napisał.

Ależ sędzia śledczy ma tu zjechać za chwilę. Czy nie poczekasz pan na niego?

— Nie, takie ślady trzeba tropić natychmiast. Czekać na niego nie mogę.

— Lecz, jeśli się nie mylę, śledztwo już zjechało; słyszę odgłosy kroków w sieni.

— A więc dobrze. Sprowadź ich pan natychmiast.

Można się było obawiać, iż nasze osobiste indagacje zostaną pokrzyżowane z chwilą objęcia sprawy przez sędziego śledczego. Lecz na szczęście doktór Funck z Royston, był człowiekiem rozumnym. Poprzestał na wysłuchaniu naszych opowiadań i sam uznał, że należy działać z wielką ostrożnością.

P. Gryce wyruszył do New-Jorku pociągiem, odchodzącym o 7-mej. Ja wyjechałem o 10-tej. Przez ten czas zebrani przysięgli zarządzili autopsję i odroczyli sprawę do następnego wtorku.

XXXV.

Majstersztyk.

P. Gryce, przed opuszczeniem Royston, objawił mi, że przedewszystkiem dociekać będzie, która z osób podejrzanych ma papier, podobny do tego, na jakim spisana była spowiedź.

Gdym wszedł do jego gabinetu nazajutrz, przeglądał papiery listowe i zwyczajne Eleonory.

— Jakto! — zawołałem — nie wierzysz pan jeszcze w jej niewinność?

— Och! i owszem — odparł — lecz dochodzi się do wniosków niewzruszonych wtedy dopiero, gdy się nie zaniedbało żadnych dociekań. Czy wiesz pan, że przeglądałem nawet papiery p. Clavering, bez jego wiedzy naturalnie, choć, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, nie on pisał rzekomą spowiedź Henny. Zwykliśmy poszukiwać dowodów tam, gdzie się spodziewamy je znaleść, lecz i tam jeszcze, gdzie jest najmniejsza szansa znalezienia Na przykład — dodał, wskazując papiery Henny — wiem, że tu nic nie znajdę, a jednak szperam.

— Czy widziałeś pan Eleonorę dziś rano?

— Tak, musiałem się z nią widzieć. Okazała mi wiele uprzejmości i sama odlała mi wszystkie swoje papiery, sądząc zapewne, że chcę w nich poszukać zaginionego listu, lecz i bez tego byłaby mi je wręczyła. Ona się nie obawia żadnych odkryć. To widoczne.

— Jakże jej zdrowie? Czy dowiedziała się już o śmierci Henny?

— Tak i bardzo się tem przejęła. Zdaje mi się, że fakt ten utrwalił ją w podejrzeniach co do Mary. Lecz zobaczymy jeszcze to, — rzekł, wydobywając pakiet papierów z kieszeni. — Wyjąłem to z szuflady bibljoteki w domu Leavenworthów...... Jeśli się nie mylę, tego właśnie szukamy.

— Ależ.....

— „Ależ ten papier jest kwadratowy“, chcesz pan powiedzieć zapewne, wówczas gdy papier, na którym spowiedź została spisana, ma zwykły format. Przypomnij pan sobie jednak, że arkusz ze spowiedzią był obcięty. Porównajmy gatunek.

Przyglądał się uważnie, wreszcie podał mi oba arkusze.

— Przyjrzyj się pan pod światło — rzekł. Istotnie, tak pod względem koloru, jak i gatunku nie różniły się wcale ze sobą.

— A teraz porównajmy linje.

Rozciągnąwszy arkusz na stole, przyłożył go do papieru, na którym spisana była spowiedź. Linje łączyły się ze sobą.

Nie pozostawało już wątpliwości.

— Pewien byłem tego — zawołał uradowany.

— Nie znajduję, aby był to dowód dostateczny — rzekłem. — Ten papier jest tak rozpowszechniony, że w wielu domach w New-Jorku mógłbyś znaleść librę podobnego.

— Mylisz się pan. Oddawna już taki format nie jest używany do korespondencji. P. Leavenworth miał pewien zapas i posługiwał się nim, pisząc swe dzieło. Lecz jeśli pan ma wątpliwości w tym względzie, możemy przyjrzeć się lepiej.

Podszedł do okna, obracał papier to na jedną, to na drugą stronę, wreszcie pokazał mi, że jedna linja naznaczona była wyraźniej, zaś jedna opuszczona.

— Podobne błędy powtarzają się nieraz w całej librze papieru — rzekł. — Gdybyśmy mogli przekonać się, z której libry został wyjęty arkusz, na którym spisano spowiedź, byłoby to dowodem niezbitym, wszak prawda?

Przeliczył arkusze w trzymanej paczce. Było ich ośm.

— Arkusz mógł być wyjęty z tej paczki...... lecz nie — dodał, spostrzegłszy, że wszyskie linje są wyraźne. — Przelicz pan arkusze tej libry — rzekł, podając mi jedną, sam zaś wziął drugą.

Przeliczyliśmy dziesięć liber. Wszystkie miały po dwanaście arkuszy.

— Ach! wreszcie! — zawołał. — W tej jest tylko jedenaście.

Zaczął przyrównywać linje na arkuszu ze spowiedzią z linjami na pozostałych jedenastu arkuszach.

— Patrz pan — zawołał — wszak to oczywiste? Po prawej stronie linja zbyt silnie naznaczona, po lewej opuszczona zupełnie, a obie w tem samem miejscu, co na arkuszu ze spowiedzią Henny...... Cóż pan teraz myślisz? Czy żądasz jeszcze innych dowodów?

— Pan jesteś stanowczym — odparłem.

— Muszę sobie przyznać, żem mistrz nielada. Ale też i ona kuta jest na cztery nogi! Co za spryt!

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 6 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Mikołaja biskupa i Leoncji; jutro wigilja św. Ambrożego biskupa wyznawcy.

Na intencję członków Bractwa N. Panny Marji, Królowej korony polskiej, odprawioną zostanie w uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. P. Marji, o godz. 8 rano, w kościele Marjackim (w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej), cicha Msza św., połączona ze wspólną Komunją św. Członkowie Bractwa mogą w ten dzień dostąpić odpustu zupełnego, jeżeli dopełnią przepisanych warunków.

W kościele OO. Kapucynów odprawiać się będzie w dniach 8, 9 i 10 grudnia br. uroczyste „Triduum“ t. j. trzydniowe nabożeństwo na cześć w tym roku beatyfikowanego bł. Dydaka Józefa z Kadyksu, Kapucyna. W wyż wymienionych dniach odprawiać się będzie suma o godz. 11 rano, nieszpory o godz. 4 po południu z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniami.

Kalendarz myśliwski. — W bieżącym miesiącu polować wolno na wszelką zwierzynę z wyjątkiem łani, kozy, cielęcia i szpiczaka, oraz kury, głuszców i cietrzewi. Na przepiórki, dziki i gołębie wolno polować tylko do 15 bm., poczem następuje czas ich ochrony.

Kalendarz rybacki. W grudniu wolno łowić wszystkie gatunki ryb, z wyjątkiem łososia, pstrąga i węgorza, na które przypada czas ochrony.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 min. 27, zachód przypada na godz. 3 min. 38; długość dnia 8 godzin 5 minut.

Zimna stopni rano o 5-tej — 3, o 8-mej — 0.

Rocznice historyczne. Dnia 6 grudnia 1831 roku, umiera w Krakowie Jan Maj, przez lat 35 wydawca *Gazety Krakowskiej.*

Wielki Mistrz krzyżacki, Albrecht brandenburski, porozumiewał się bezustannie z carem Wasylem, aby łącznemi siłami najeżdżać Polskę i dążyć do jej osłabienia lub nawet rozerwania. Poseł krzyżacki, Dytrych Szanberg zawarł nawet traktat zaczepno-odporny brandenbursko-moskiewski, mocą którego zobowiązał się car do płacenia W. Mistrzowi sześćdziesięciu tysięcy florenów rocznie, na koszta uzbrojenia przeciw Polsce. Wasyl jeden sobie tylko zastrzegł warunek, a to, ażeby Albrecht najpierw pozdobywał miasta w Prusach królewskich, a potem dopiero wojska moskiewskie do boju też wystąpią. Ale Albrecht nie miał odwagi zaczynać z Polską wyraźnej wojny i tylko urządzał napady łupieskie bądź na Zmudź, bądź na Mazowsze. Skutkiem tego wydał król Zygmunt I surowe rozporządzenie dnia 6 grudnia 1517 roku, zakazujące poddanym Korony i Litwy, wchodzenia w jakiekolwiek stosunki z krajami Albrechta, a równocześnie wysłał doń groźne upomnienie, aby się nie ważył łupić pogranicza Korony polskiej.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Dnia 16-go b. m. wyjdzie okazowy numer *Głosu Narodu* w 15.000 egzemplarzy. Nasza administracja przyjmuje już dziś ogłoszenia do tego numeru po cenie zwyczajnej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożono w naszej Administracji: Redaktor *Głosu Narodu* 50 złr., p. Edward Pauli z Lubeszki pod Bóbrką 1 złr., Z. W. 50 ct., prof. Kawczyński 5 złr., dr Karpiński ze składki między kolegami 3 zł. 20 ct. O dalsze datki, choćby centowe, prosimy. Każdej soboty będziemy pieniądze odsyłali do Cieszyna.

Ks. Mortara. Wczoraj przybył do Krakowa ks. Mortara, głośny za czasów Piusa IX. Jako dziecię żydowskie w niebezpiecznej chorobie został potajemnie ochrzczony przez piastunkę katoliczkę, podczas gdy rodzice uważali go za żyda. Wzięty na dwór papieski został tam pod okiem samego Piusa IX wychowany. Wiele nieprzyjemności doznał z tego powodu papież, gdyż całą dyplomację Europy żydzi poruszyli, aby chłopca wyrwać z pod opieki katolickiej i dlatego nazwał Mortarę „Filius doloris“ (syn boleści). Ks. Mortara bywał na misjach w różnych krajach i miewał kazania po angielsku, hiszpańsku, baskijsku, francusku, włosku i niemiecku. Obecnie przybywa z Ołomuńca, gdzie bawił celem wyuczenia się języka czeskiego. Do Krakowa przyjechał na wypoczynek i mieszka u ks. kanoników Regularnych. Na dworcu oczekiwał go ks. opat Słotwiński.

Gołoledź i to nie byle jaka, ale wielka, niebezpieczna, na której można albo nogę złamać, bądź nawet głowę roztrzaskać, panowała wczoraj w naszem mieście od 6-ej rano. We dwie godziny później, tj. o 8-ej, kiedy już było kilka ciężkich wypadków potłuczenia, policja zaczęła wzywać stróżów, by posypywali chodniki, lecz niewiadomo czem mieli posypywać, skoro z nich żaden nie ma piasku przygotowanego. A kiedy w lecie r. b. wzywaliśmy władzę, która ma czuwać nad całością kości naszych, by wszystkim stróżom kazała na zimową gołoledź zaopatrzeć się w piasek z Wisły, wtedy nie raczyła ona na to zwrócić wysokiej swojej uwagi, i dzięki temu jesteśmy dziś na kalectwo narażeni. Na chodnikach nie było wczoraj nic prócz lodu, ale mimo to niewolno nam się nawet na to użalić, bo augurowie nasi zaraz powiedzą, że nudnem zrzędzeniem mącimy drzemkę naszym władzom bezpieczeństwa. Spijmy tedy dalej, nie róbmy nic, a zaś dla rozrywki łammy sobie czasem kości!..

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się dziś o godzinie 5 wieczorem. Po posiedzeniu jawnem nastąpi tajne.

Akademicki wieczór Mickiewiczowski wzbudza coraz większe zajęcie. Program wieczoru, prócz występu pani Modrzejewskiej, uświetni grą swoją prof. Bylicki, który wykona Chopina Koncert E-mol z towarzyszeniem orkiestry, a p. Hock, który już tylokrotnie czarował Krakowian smyczkiem swoim, przyczyni się do spotęgowania oczekiwanego powodzenia wieczoru. P. Zawadzki wreszcie odbywa codziennie próby z 2-go aktu „Konfederatów Barskich“, w którym młodzież pragnie pozyskać celujący stopień z deklamacji.

Wieczorek Mickiewiczowski w gimnazjum św. Anny odbędzie się jutro, w piątek, o 6-tej wieczorem.

Uroczysta imatrykulacja uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego, odbędzie się w piątek dnia 7 b. m. o godz. 11 rano w auli *Collegii novi.* Aktu imatrykulacji dokona rektor Uniwersytetu prof. dr Browicz.

W Czytelni katolickiej dziś o godzinie 8-mej wieczorem odbędzie się zwykła pogadanka tygodniowa.

Przy zwłokach nieznanego człowieka, które leżały onegdaj rano na ulicy Skawińskiej, znaleziono kilkadziesiąt kartek loteryjnych i 4 i pół centa. Stwierdzono przytem, że ciało ulegało już silnemu rozkładowi i że śmierć nastąpiła przed trzema tygodniami. Wobec czego przypuszczać należy, że człowiek ten wyglądający na żebraka, zmarł w jakiejś piwnicy lub komórce, a gdy go tam po pewnym czasie odnaleziono został wyniesiony na ulicę przez właściciela celem uniknięcia odpowiedzialności. W kierunku wykrycia prawdy, zarządzono śledztwo policyjno-sądowe.

Na szkołę polską w Biały krakowskie Koło pań Towarzystwa „Szkoły ludowej“ zajmuje się urządzeniem „Drzewka“ na gwiazdkę dla dziatwy krakowskiej, w połączeniu z loterją fantową, koncertem muzyki wojskowej pod kierunkiem znanego muzyka, Hocka, w sali hotelu Saskiego. Każdy los musi coś wygrać. Koło pań dokłada wszelkich starań, aby zabawa wypadła pod każdym względem świetnie i w tym celu przygotowuje bardzo ładne i pożyteczne podarki dla dziatwy z zabawek, lalek, ubrań, książeczek itp.

Weterani z r. 1830—31. Dnia 2 grudnia r. b. w biurze Towarzystwa opieki weteranów b. wojska polskiego 1830—31 r. przy ulicy Gołębiej l. 5, odbyło się XIV walne zebranie członków Towarzystwa w obecności pana prezydenta miasta Friedleina, zebraniu przewodniczył w zastępstwie prezesa p. Marcelego Jawornickiego, członek komitetu dr Władysław Seiborowski. Po zagajeniu przez przewodniczącego odczytano protokół z ostatniego walnego zebrania, następnie przewodniczący zdał sprawę z czynności komitetu za rok 1893/4 i wyraził wdzięczność, jaka się należy od komitetu: Wysokiemu Sejmowi, świetnej Radzie m. Krakowa, Kasie Oszczędności m. Krakowa, Radom powiatowym, Towarzystwom zaliczkowym, jako udzielającym subwencje, komitetom urządzającym zabawy na korzyść weteranów w zakładach zdrojowych Iwoniczu i Szczawnicy, p. Erazmowi Jerzmanowskiemu z Nowego Jorku, obywatelom powiatu stryjskiego za hojne datki, członkom Towarzystwa opłacającym roczne składki a zwłaszcza urzędnikom Towarzystwa Wzajemnych ubezpieczeń za punktualne wnoszenie składek, również komitet uważa za obowiązek złożyć podziękowanie szanownym Redakcjom: *Czasu, Nowej Reformy* i *Głosu Narodu* za bezinteresowne ogłaszanie drukiem sprawozdań komitetu, oraz chętne przyjmowanie składek na weteranów i pp. delegatom zbierającym takowe na prowincji. W dniu 1 października 1893 r. pobierało żołd narodowy w Krakowie i Galicji zachodniej 35, we Lwowie i Galicji wschodniej 30 weteranów, w ciągu r. b. zmarło 15 pozostaje obecnie 50 (26 w Krakowie, 24 we Lwowie), z pozostających przy życiu najstarszy liczy lat 92, najmłodszy 82; dochód w ciągu roku o-

statniego wynosił w Krakowie 6.435 złr. 68 ct., we Lwowie 5.841 złr. 77 ct., wydatki w Krakowie 5.841 złr. 77 ct., we Lwowie 5.325 złr.. pozostało zatem na rok bieżący w Krakowie 593 złr. 91 ct., we Lwowie 506 złr. 77 ct.; od czasu zawiązania Towarzystwa w r. 1882 pobierało żołd narodowy lub jednorazowe wsparcie w Krakowie 160 weteranów, we Lwowie 60, wydano na powyższy cel w Krakowie 94.882 złr., we Lwowie około 60.000, razem około 155.000 złr.

P. Hipolit Filochowski w imieniu komisji kontrolującej odczytał sprawozdanie kasowe za rok 1893/4. Po uchwaleniu absolutorjum przez Ogólne zebranie, przystąpiono do wyborów całego komitetu na następne trzechlecie; na wniosek p. Władysława Chwalibogowskiego, ogólne zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie zaprosić ponownie cały skład komitetu do urzędowania na następne trzy lata 1894/7, a mianowicie: prezes p. Marceli Jawornicki, vice-prezes p. Ksawery Konopka. Członkowie komitetu: pp. Edward Ciechanowski, ks. kanonik Maciej Fox, Władysław Fischer, Kazimierz Langie, hr. Józef Męciński, dr Władysław Markiewicz, dr Władysław Ściborowski, Franciszek Slęk, Witalis Szpakowski, Jan Skirliński, Henryk Szwarz, Konstantyn Wiszniewski; do komisji kontrolującej: pp. Hipolit Filochowski, Jan Geisler, Józef Mrazek. Po załatwieniu w powyższy sposób porządku dziennego, na wniosek dra Władysława Markiewicza uchwaliło ogólne zgromadzenie przesłać telegraficznie vice-prezesowi p. Ksaweremu Konopce, z okazji imienin jego, życzenia do Grazu, obecnego miejsca jego pobytu.

Strzeżcie się dzieci! We Lwowie od kilku miesięcy powtarzają się niezwykle często na jedną modłę dokonywane na dzieciach rabunki uliczne. Nieznajomy mężczyzna, przyzwoicie ubrany, spotkawszy siedmio, ośmioletniego chłopczyka, zwabia go do najbliższej bramy i pod jakimkolwiek pretekstem zdarłszy z niego porządny paletocik, znika jak kamfora. Onegdaj n. p. w biały dzień, około południa, niemal równocześnie zdarzyły się tam w śródmieściu aż trzy analogiczne wypadki. Malutkiemu Stasiowi zerwał „taki pan“ nowiuteńki płaszczyk, podczas gdy w innej bramie również przyzwoity mężczyzna z paletocikiem 8 letniego Kazia zabrał kwotę około 3 koron, które miał chłopczyk od matki zanieść do jakiegoś sklepu. Wreszcie o tej samej porze jakiś trzeci rzezimieszek, przyobiecawszy 7-letniemu Józiowi ładnego ptaszka, zwabił go do sieni, gdzie pod pozorem, że mu weźmie miarę na nowe trzewiczki, ściągnął mu z nóg prawdziwe nowiutkie buciki, poczem zostawiwszy zapłakane dziecko bose na 5-stopniowym mrozie, przepadł w bocznej uliczce bez śladu. Wszystko to dzieje się we Lwowie, bo teraz wszelkie najbardziej wyrafinowane rabunki dzieją się w stolicy Galicji, która snać po Wystawie stała się pod każdym względem iście wielkiem miastem; ale że licho nigdy nie śpi i znajdzie się wszędzie, gdzie go nie posiejesz, przeto i u nas, w cichym, poczciwym Krakowku, strzeżcie się dzieci!

„Kurjer rzeszowski“ skonfiskowała prokuratorja za artykuł wstępny p. t.: „Jak obchodzić setną rocznicę trzeciego rozbioru Polski?“ Organ prowincjonalny w konkluzji oświadcza się za ogólnemi składkami na gimnazjum polskie w Cieszynie, jako najstosowniejszem upamiętnieniem żałobnych wspomnień.

W Nowym Sączu urządza Czytelnia kolejowa we własnym lokalu d. 8 grudnia wieczorek, poświęcony pamięci uczestników powstania 1830 r. Dochód z wieczorku przeznaczony na budowę gimnazjum polskiego w Cieszynie.

Modrzejewska na prowincji. Ze Stanisławowa piszą pod d. 3 bm.: Może jeszcze nigdy nie było takiego przepełnienia w teatrze stanisławowskim, jak na przedstawieniu „Mazepy“ Słowackiego, z panią Modrzejewską w roli Amelji i ze współudziałem pp. Żelazowskiego, Hierowskiego i Jaworskiego ze Lwowa. O grze wielkiej artystki nie będę się rozpisywał, gdyż każdy z entuzjazmem wspomina o jej talencie i raz widziana zapewne nikomu nie wyjdzie z pamięci. Pp. Żelazowski, Hierowski i Jaworski, grali bardzo dobrze; z artystów stanisławowskich na wzmiankę zasługuje p. Wostrowski, który z wielkiem zrozumieniem i talentem oddał rolę Mazepy. Po przedstawieniu odbył się staraniem tutejszych obywateli i dyrekcji teatru im, Fredry bankiet na cześć Modrzejewskiej.

Kornel Ujejski, którego zdrowie od pewnego czasu nie w najlepszym znajdowało się stanie, zachorował w ostatnich dniach, niestety, poważniej i znajduje się na kuracji w zakładzie wodoleczniczym dra Majewskiego we Lwowie.

Dr Franciszek Smolka, który, jak wiadomo, zaniemógł ciężko przed kilku dniami, ma się już, wedle zapewnień dzienników lwowskich, o wiele lepiej.

S. p. Wiktor hr. Baworowski, który tak tragiczną śmiercią skończył życie przedwczoraj we Lwowie, miał podobno w ostatnim czasie poczynić znaczne zapisy na cele publiczne. Nie wiadomo jeszcze kto zostanie spadkobiercą olbrzymiej fortuny, której nieboszczyk nie wyzyskiwał prawie wcale na własny użytek z wyjątkiem księgozbioru, na który z miłością rzetelnego bibliofila łożył wiele, żeby go bez przerwy kompletować. Sam żył bardzo skromnie, z każdym niemal licząc się groszem, nie wtedy atoli, gdy szło o dobre uczynki i zapewnienie bytu innym. Uzupełniając szczegóły o jego samobójstwie możemy dodać, że przeciął sobie brzytwą gardło tak silnie, iż morderczе narzędzie zatrzymało się aż na kręgach stosu pacierzowego.

Ferdynand Langfort, właściciel biura wywiadowczego pod firmą „Wąsowicz“ we Lwowie, który onegdaj, jak nam doniósł nasz korespondent lwowski, zastrzelił żonę, a następnie postrzelił siebie w zamiarze samobójczym, umarł już wczoraj w szpitalu.

Zwłoki mężczyzny znaleziono we Lwowie wczoraj rano, na gościńcu, w oddaleniu kilkudziesięciu kroków za rogatką Janowską. Dochodzenia policyjne wykazały, że był to niejaki Jurko Żerebecki, 30 lat liczący wieśniak z Bukowiny ad Rokitno, który wieczorem dnia poprzedniego powracał ze Lwowa do domu w towarzystwie sąsiada, Eljasza Jaremki. Towarzysza Żerebeckiego wykryto niebawem w pobliskiej karczmie. Co do wypadku, dał on następujące wyjaśnienia: Było to po godzinie 8 wieczór, gdy wracając z miasta, przybył z Żerebeckim za rogatkę Janowską. Nagle zaniemógł Żerebecki i upadł na ziemię. Jaremko udał się do urzędu akcyzowego na rogatce Janowskiej prosząc o pomoc, a gdy go oddalono z niczem i gdy przekonał się, że Żerebecki jest tak osłabiony, iż nie mógłby iść dalej, udał się do owej karczmy w przypuszczeniu, iż zastanie tam jakiego wieśniaka, który zabrałby na wóz chorego Żerebeckiego. I ta nadzieja zawiodła Jaremkę, poczem przenocował on w karczmie, nie troszcząc się już o chorego towarzysza, który widocznie zmarł w ciągu nocy. Żerebecki, według twierdzenia Jaremki, odziany był w czerwonawo-żółty kożuch, prawdopodobnie podbity czarnemi baranami i prawie nowe buty, zwłoki zaś znaleziono bez kożucha i bez butów, widocznie więc dopuszczono się na osobie zmarłego rabunku, a co najmniej kradzieży. Zwłoki nieszczęśliwego odesłano do kostnicy szpitala powszechnego, celem przeprowadzenia obdukcji, Jaremkę zaś na razie przyaresztowano i zarządzono wszechstronne dalsze poszukiwania.

Wyrok za skrytobójcze morderstwo. Na podstawie werdyktu, trybunał lwowski wydał wyrok, skazujący Paraszkę Gnap, Eisiga Essiga i Pinkasa Manna na karę śmierci przez powieszenie, a to w porządku następującym: Pinkas Mann, Paraszka Gnap i Eisig Essig. Markusa Topfa na 15 miesięcy ciężkiego więzienia. Przeciw wyrokowi przysługuje prawo zaniesienia zażalenia nieważności, w ciągu dni trzech. Topfowi przysługuje prawo odwołania się co do kary. Eisig zastrzegł sobie trzy dni namysłu. Paraszka Gnap zgłosiła zażalenie nieważności, Topf prosił o 3 dni czasu do namysłu, Pinkas Mann przez znaki prosił o podanie do łaski cesarskiej. Rozprawa zakończyła się onegdaj o północy.

Dzika zbrodnia. Z Tarnopola piszą nam pod dniem 3 bm.: Dziś, po werdykcie sędziów przysięgłych, potwierdzających w ogólności zadane im pytanie w sprawie zamordowania Twardyjewicza, wydał trybunał wyrok, skazujący Antoniego Wójtowicza na 7 lat ciężkiego więzienia, Jana Palucha na 6 lat, Stacha Oszusta na 9 lat, Jana Oszusta, syna Kazimierza na 5 lat, Jana Oszusta, syna Jana na 4 lata, Józefa Palucha na 2 lata i Ewę Oszust na 2 lata ciężkiego więzienia. Resztę obwinionych uwolniono. Rozprawa skończyła się o godz. 6 wieczorem. Ojca zabitego i Towarzystwo asekuracyjne odesłano z ich pretensjami na drogę prawa cywilnego.

Pogrzeb ofiary nieszczęśliwego przypadku, który się wydarzył w sobotę, podczas przedstawienia amatorskiego w Przemyślu, odbył się wczoraj tamże przy udziale olbrzymich tłumów. Wszyscy chcieli okazać współczucie rodzinie śp. Czyńskiego, w całem bowiem mieście smutny wypadek sprawił przygnębiające wrażenie. Przy tej sposobności przypomniano sobie w Przemyślu, iż przed 3 laty, na podobnem przedstawieniu amatorskiem, dano komuś kwasu karbolowego, zamiast koniaku. Amator-aktor wypiwszy kwas na scenie, odpokutował pomyłkę długotrwałą chorobą. Wypadki tego rodzaju, powinny być na przyszłość przestrogą dla amatorów, iż dając przedstawienia dla przyjemności, trzeba być bardzo przezornym na scenie i za kulisami z wszelką bronią i napojami, żeby zabawę nie przemienić w nieszczęście, jakie n. p. świeżo wstrząsnęło umysłami publiczności przemyskiej.

Dzierżawa kraj. opłat konsumcyjnych. Na onegdajszej sesji zatwierdził Wydział krajowy w dalszym ciągu oferty na dzierżawę kraj. opłat konsumcyjnych w następujących powiatach politycznych: Nadwórna, Przemyśl, Rudki, Krosno, Mościska, Skałat, Kałusz i Gródek, oraz w okręgach sądowych: Frysztak, Żmigród, Głogów, Winniki, Tłuste, Podbuż, Krakowiec, Rawa i Tuchów.

Zmiana nazwiska. Pan Albin Formanek, oficjał wydziału Rady powiatowej w Kossowie, zmienił swoje nazwisko rodowe za zezwoleniem Namiestnictwa na „Staszyński.“

P. Ludwik Köhler, znany artysta-malarz, zamyka swój zakład fotograficzny we Lwowie jedynie na zimowe miesiące, a nie na stałe; pogłoski więc, jakie o tem we Lwowie krążyły, były nieuzasadnione.

Wiec aptekarzy z Galicji wschodniej odbędzie się w sobotę 15 b. m. we Lwowie.

Ciemnota ludu. Z tarnobrzeskiego donoszą: W gminie Cygany, w pewnym domu włościańskim zachorowało sześć osób na tyfus. Naczelnik posterunku żandarmerji z Chmielowa sprawdził, że do tych chorych sprowadzono wróżkę ze sąsiedniej wsi i ta kadzidłami z garnka zamawiała chorobę. Za to kazała sobie zapłacić 8 złr., a oprócz tego z komory zabrała ruchomości za 12 złr. U tego gospodarza padła owej nocy krowa. Wróżka wmówiła w domowników, że wskutek czarów zginęła krowa zamiast ludzi, na tyfus chorych. Ludzie uwierzyli w takie transferowanie choroby.

Morderstwo. W Kimpolungu popełniono ubiegłego tygodnia morderstwo, którego ofiarą padł tamtejszy kupiec żyd, Abraham Torn. Kilku morderców opadło go na gościńcu, pozbawiło życia i obrabowało z gotówki. Rzecz charakterystyczna, że podejrzanymi o spełnienie zbrodni są — dwaj miejscy policjanci i kilku nocnych stróżów.

Pod kołami lokomotywy. Na bukowińskiej kolei lokalnej, pomiędzy stacjami Frassin i Molit, pociąg kolejowy najechał w tych dniach wieczorem na jakiegoś wieśniaka i zdruzgotał go na drobne części.

Burza na Adrjatyku. Dla gwałtownej burzy, panującej na Adrjatyku, cesarzowa nie mogła udać się do Algieru morzem, lecz obrała podróż koleją na Marsylję, skąd w czwartek na statku francuskim do Afryki wyruszy.

Świetne łowy. Na polowaniu u ks. Zdzisława Czartoryskiego w Sielcu, w Wielkopolsce, które trwało trzy dni, ubito w pierwszych dwóch dniach 800 zajęcy.

Fundacja Verdiego. Verdi zapisał majątek swój, wynoszący dziesięć miljonów lirów, na schronienie dla 200 muzyków. Pałac pomieści sale koncertowe; będą się w nim znajdowały wszystkie instrumenty. Pensjonarjnsze będą używali wszystkich wygód i opieki lekarskiej. Verdi chce osobiście otworzyć instytut.

Repertoar teatralny. Dziś, we czwartek, d. 6 bm. koncert Alfreda Grünfelda, pianisty. W piątek d. 7 b. m. przedstawienie zawieszone. W sobotę d. 8 bm. „Jak wam się podoba“ komedja w 5 aktach W. Szekspira, pierwszy występ Heleny Modrzejewskiej. W niedzielę d. 9 b. m. „Rodzinne gniazdo“, dramat w 4 aktach Sudermana, drugi występ Heleny Modrzejewskiej. W poniedziałek d. 10 bm. Wieczór ku uczczeniu Adama Mickiewicza, urządzony staraniem młodzieży akademickiej, ze współudziałem p. H. Modrzejewskiej, prof. dra Bylickiego i kapelmistrza J. N. Hocka.

Z Izby sądowej.

Kraków, 5 grudnia.

Awantury uliczne.

Dziś przed trybunałem krajowego sądu karnego, pod przewodnictwem radcy Gebułtowskiego, rozpoczęła się rozprawa przeciw 20 uczestnikom zaburzeń ulicznych w dniu 14 października br., w Rynku głównym i w ulicy św. Anny. Z 20 oskarżonych, Wojciech Bulwiński i Ludwik Loja-

siewicz, odpowiadają za zbrodnię gwałtu publicznego z § 82 uk. i występku zbiegowiska z § 283 uk. o to, że w dniu 14 października starszemu komisarzowi policji, Kostrzewskiemu i strażnikowi cywilnemu, Bron. Karczowi. podczas wykonywania czynności służbowej, jaką było przyaresztowanie Bulwińskiego i w zamiarze udaremnienia tegoż, stawili gwałtowny opór połączony z lekkiem uszkodzeniem starszego komisarza Kostrzewskiego i strażnika Karcza; oraz, że w tymże dniu, w czasie wywołanego przez członków partji socjalno-demokratycznej zbiegowiska, urzędnikom policji, tłumowi rozejść się nakazującym, nie byli posłuszni. Drugi ten punkt oskarżenia tyczy się także Jana Englischa, Tadeusza Regera, Ignacego Przybyłowicza, Teofila Tomasza Wilczyńskiego, Jana Masłowskiego, Jana K. Knarę, Stan. Fliszewskiego, Józefa Kapkę, Marcina Rozkochę, Jana Zielińskiego i Szymona Wilczyńskiego. Ostatni za to, że kaprala 100 pułku piechoty, Alfreda Kumla, podczas wykonywania czynności służbowej, czynnie znieważył, o przekroczenie § 312. Dalej Franciszka Rychlika, Wacława Złobińskiego, Andrzeja Domańskiego i Aleksandra Kurdziela, o występek zbiegowiska z §§ 283 i 284.

Wreszcie Tadeusza Holzera, Andrzeja Tuczę i Romana Matonkiewicza za występek z §§ 283 i 279, że nietylko byli nieposłusznymi urzędnikom nakazującym tłumowi rozejście, ale nadto wzywali innych do pomocy. Do sprawy tej zawezwano 21 świadków.

Powody aktu oskarżenia powiadają, że kiedy zgromadzeni robotnicy z Ujeżdżalni „Sokoła" śpiewając pieśń „Czerwony sztandar" chcieli w demonstracyjnym pochodzie przejść przez miasto, nadkomisarz starał się nie dopuścić pochodu, ponieważ nie był policyjnie zapowiedziany; w tym celu kazał zamknąć kordonem policyjnym ulicę Szewską, św. Anny, Wiślną i Bracką. Po wyjściu z Ujeżdżalni „Sokoła" około 1000 robotników ruszyło zwartemi szeregami przez Planty ku ulicy św. Anny, gdzie p. Kostrzewski wzywał nadchodzących w imieniu prawa do rozejścia się; tłum cały napadł atoli na kordon, a ponieważ w kościele odbywało się nabożeństwo, przeto kordon policyjny cofnął się w tył. Na wezwanie do rozejścia się, zgromadzeni odpowiadali krzykiem i śmiechem, pchając się na kordon i chcąc go przełamać przemocą. Na czele tłumu znajdowali się pp. Reger i Lojasiewicz, którym udało się przedostać przez kordon. P. Kostrzewski cofnął ich nazad z wezwaniem, aby jako przewódcy wpłynęli uspakajająco na tłum. Podczas tego udało się Bulwińskiemu przejść kordon; pan Kostrzewski wstrzymał go, wzywając do cofnięcia. Bulwiński zaczął się jeszcze bardziej pchać, tak, że piersiami oparł się o pierś komisarza. Wówczas ten mu oświadczył, że go aresztuje. Bulwiński zaczął krzyczeć, szamocąc się i kopał nogami, co stało się hasłem do ogólnego rzucenia się tłumu na kordon policyjny. Z okrzykiem: „Nie wolno aresztować, hura!" rzucono się na Kostrzewskiego i wydarto mu z rąk Bulwińskiego, a gdy Kostrzewski chwycił B. za klapę surduta, tenże chcąc mu się wydrzeć, kopnął komisarza w lewą nogę tak silnie, iż go skaleczył, a zaś Karcza, który przyszedł z pomocą, ugryzł w palec prawej ręki. Wtedy tłum zaczął krzyczeć „hura" i rzucać na straż kamieniami i cegłami. Z tej przyczyny 9 osób służby policyjnej odniosło lekkie uszkodzenia. Wedle zeznań powołanych świadków, chwila opisanego napadu na policję była tak krytyczną, że żołnierze sami bez komendy celem własnej obrony nałożyli bagnety na karabiny, atoli nadkom. Kostrzewski kazał zdjąć bagnety. Ponieważ napadem tym kordon policyjny został przerwany, przeto komisarz Banach zażądał asystencji wojskowej z odwachu i jednym plutonem wojska zamknął ulicę św. Anny i Wiślną od Rynku,

Nim to nastąpiło, wielki tłum robotników wdarł się na Rynek i ustawił w zwartej masie w trójkącie od ulicy Brackiej do Szewskiej. Pełniący służbę funkcjonarjusze policji bezustannie wzywali tłum do rozejścia, ale bezskutecznie. Wskutek krnąbrnego zachowania się, aresztowali policjanci wybitnych agitatorów. Podczas zaburzenia na Rynku Englisch, Reger i Przybyłowicz, ozdobieni dużemi czerwonemi kokardami, jeździli doróżką na około Rynku wśród tłumu, kłaniając się zgromadzonym i dając im znaki, tłum witał ich okrzykiem: „Wiwat! niech żyją! hura!" Nadkomisarz Kostrzewski i inni funkcjonarjusze zeznają, że przejażdżkę tę uważali jako rozmyślną ostentację zmierzającą do dodania odwagi tłumom, celem wytrwania w oporze i dlatego Kostrzewski zauważywszy, iż po jednorazowem objechaniu Rynku dalej jadą między ulicę Szewską i św. Annę przyaresztował ich. Po przyaresztowaniu głównych agitatorów tłum powoli się rozszedł.

Bulwińskiego i Lojasiewicza wina uzasadnia się tem, że stojąc na czele tłumu chcieli przedrzeć się przez kordon mimo wezwań policji, że wydzierał się Kostrzewskiemu i kopnął go rozmyślnie nogą tak silnie, iż go okaleczył. Obaj Bulwiński i Lojasiewicz wezwaniu urzędników do rozejścia nie byli posłuszni, stawiając czynny opór połączony z lekkiem uszkodzeniem nadkomisarza Kostrzewskiego i inspektora Bron. Karcza, wobec tego należało ich pociągnąć do odpowiedzialności za zbrodnię gwałtu publicznego z §. 81 u. k. i występek zbiegowiska z §. 283 u. k. Englisch, Reger i Przybyłowicz byli na Rynku, przedostali się zatem przez kordon, nie dało się jednak wykryć w toku śledztwa, gdzie i w jaki sposób to uczynili. Na Rynku wszyscy trzej ostentacyjnie tłum objeżdżali. Englisch podaje, że na Rynek dostał się ulicą św. Jana, gdzie był w redakcji *Nowej Reformy*, chcąc udać się do redakcji *Naprzodu*, doszedłszy do ulicy Szewskiej nie mógł przecisnąć się dalej przez tłum; spotkawszy się więc tamże z Regerem i Przybyłowiczem, siedli razem do fiakra, celem dostania się do redakcji *Naprzodu*. Wsiedli do doróżki „pod Baranami", a ponieważ wskutek tłumu nawrócenie było niemożliwe, przeto objechali Rynek celem dostania się na ulicę Szewską. Woźnica Jan Wołowski zeznaje, że Englisch, Reger i Przybyłowicz kazali mu jechać na około Rynku, a gdy dojechali do ul. Szewskiej, policja ich zatrzymała. Wszyscy trzej wobec tego dopuścili się występku zbiegowiska z § 283 u. k. Wilczyński Szymon, kiedy do Teofila Wil. przystąpił kapral 100-go pułku Kremel i wezwał go do odejścia, przyczem szturchnął go karabinem, uderzył Kremla pięścią w twarz, poczem obaj Wilczyńscy zaczęli uciekać, zostali jednak przytrzymani; obadwaj przeto winni są występku z § 283 u. k. a nadto Szymon w przekroczeniu z § 312 u. k. Inni wreszcie odpowiadają za nieposłuszeństwo, harde i krnąbrne odpowiedzi z §§ 283, 284 i 279 u. k.

Oskarżenie wnosi prokurator radca Doliński.

Obrońcy: dr Boroński, dr Seinfeld i dr Gross.

Z więzienia odpowiadają tylko obwinieni: Bulwiński i Lojasiewicz, wszyscy inni z wolnej stopy.

Bulwiński przesłuchiwany pierwszy zaprzecza, jakoby kopnął nogą p. Kostrzewskiego; nie przypomina sobie również, żeby wówczas Karcza ugryzł w palec.

Lojasiewicz twierdzi, że nikomu oporu nie stawiał, przeciwnie, wezwany przez p. Kostrzewskiego, żeby wpłynął na tłum, zawołał: „Towarzysze, uspokójcie się!". Następnie przez nikogo niezatrzymany, poszedł ul. św. Anny koło „Baranów" na Szewską do redakcji *Naprzodu*. Bulwińskiego z rąk policji nie wyrywał, gdyż nie był przy nim.

Englisz nie przyznaje się do zarzuconej mu winy. Wyszedł z „Sokoła" ostatni, nie mogąc zaś dostać się prostą drogą do redakcji *Naprzodu*, wsiadł do dorożki. Nie mógł jechać z powodu tłumu prosto na Szewską, objechał więc Rynek. W tłumie nie był wcale. Przeczy, jakoby jazda dorożką miała charakter demonstracyjny.

Regera zeznanie odczytał przewodniczący, oskarżony bowiem znajduje się w więzieniu śledczem w Przemyślu. Reger twierdzi, że w Rynku zbiegowiska nie tworzyli robotnicy, których tam stosunkowo była nieznaczna liczba, ale przeważnie publiczność, której właśnie policja z pomocą wojska nie dawała swobodnie przechodzić.

Przybyłowicz zapewnia, że był w Rynku jeszcze przed rozejściem się zgromadzonych z Ujeżdżalni.

Wilczyński Teofil nie był na zgromadzeniu, lecz przechodził z bratem z ul. Siennej na Zwierzyniec i wtedy go w Rynku potrącono.

Fliszewski, wracając ze zgromadzenia, szedł na obiad do majstra Wojtasiewicza. Wtedy niewinnie aresztowała go policja przed odwachem.

Kafka, który nie był wcale na zgromadzeniu, przechodząc z ul. Siennej, spostrzegł tłum, co go tak rozciekawiło, że się zbliżył.

Rozkok szedł ze Zwierzyńca po lekarstwo dla żony i przez tłum zatrzymany, stanął przed strażnicą w Rynku.

Wszyscy oskarżeni w zeznaniach swoich zapewniają zgodnie, iż mieli zamiar rozejść się, a zatem usłuchać wezwania policji, wobec kordonów wojskowych jednakże, które sprowadziły na miejsce tłumy ciekawych, nie mogli tego uskutecznić, ponieważ nie było sposobu wydostać się ze ścisku.

Wielu z przesłuchiwanych obwinionych wyjaśnia, że tylko jakimś zbiegiem okoliczności znaleźli się w Rynku, a tam porwani w wir tłumu dostali się w ręce policji, aresztującej pierwszego lepszego.

Na popołudniowej rozprawie stawali główni świadkowie; przesłuchiwano tedy prawie samych funkcjonarjuszy policji. Najbardziej interesujące było przesłuchanie starszego komisarza Kostrzewskiego, jako najwięcej zaangażowanego w procesie.

P. Kostrzewki głosem podniesionym, z pewnem rozdrażnieniem opowiada wszelkie szczegóły zajść ulicznych, tudzież na pytania przewodniczącego, a zwłaszcza obrońcy dra Seinfelda wyjaśnia różne sytuacje z owej chwili. Opowiada, jak i dlaczego kazał ustawić kordony w ul. św. Anny, jak wzywał do rozejścia się itd. Tłómaczy szszegółowo w jakiem miejscu znajdował się Bulwiński, któremu akt oskarżenia zarzuca, iż kopnął kom. Kostrzewskiego. Chwycił on obwinionego za klapę surduta, chcąc go aresztować, gdy wtem Bulwiński wydziera mu się i butem kopnąwszy p. Kostrzewskiego w lewą nogę, skaleczył go. Nadbiegł na to ajent Karcz i chciał p. Kostrz. pomódz przytrzymać Bulwińskiego; w tym celu chwycił go za surdut na piersiach prawą ręką, a Bulwiński wtedy ugryzł go zębami w palec.

Karcz ze szczegółami również opowiada o tem ugryzieniu w palec.

Rzeczoznawca sądowo-lekarski, zapytywany przez przewodniczącego o wynik oględzin (w szóstym dniu po wypadku) odpowiada, że w istocie kopnięcie nogą na 10 dni „naruszyło Kostrz. zdrowie", co zaś do nieudolności do pracy zawodowej, powiada, że to zależy od usposobienia. Co do Karcza, to palec jego nie przedstawiał już 6-ego dnia żadnych śladów ugryzienia. Kostrzewski nie chce żadnego odszkodowania za ranę w nodze, zadaną przez Bulwińskiego.

Najważniejszym wnioskiem, jaki się da wyciągnąć z popołudniowego przesłuchiwania komisarzy i ajentów policyjnych, jest to, że jak się okazuje, policja ani na zgromadzeniu w Ujeżdżalni, ani po rozejściu się ze zgromadzenia nie zawiadomiła poprzednio robotników, że nie wolno im przejść przez ul. św. Anny na Rynek i dopiero zamknąwszy tę ulicę kordonem żołnierzy, powstrzymała idących. Żaden z pp. komisarzy nie chce się z tego wytłómaczyć. Kostrzewski, gdy go dr Seinfeld kilkakrotnie dopytywał się, czy po zgromadzeniu robotników wyraźnie zakazał gremjalnie idącym, że nie wolno im iść „do Rynku", upiera się tylko przy tem, że wzywał do rozejścia się i wołał: „cofnąć się!" (C. d. n.)

GŁOSY Z MIASTA I Z KRAJU.

Pan Franciszek Matzke, były stypendysta rządowy na Akademjach w Wiedniu i Monachjum, które chlubnie ukończył, znany dziś powszechnie z ślicznych malarskich robót kościelnych, dokonanych w Galicji, w W. Ks. Krakowskiem, w Królestwie Polskiem, na Morawie i Szląsku, skończył teraz śliczne malowanie kościoła w Liszkach pod Krakowem i to według własnego projektu, za co otrzymał następujące świadectwo:

„Wielmożny Pan Franciszek Matzke, artysta-malarz w Krakowie.

„Potwierdzam, iż pan Franciszek Matzke, artysta-malarz w Krakowie, w przeciągu 8 miesięcy 1894 r. wymalował polichromią kościół parafjalny w Liszkach, wystawiony w formie krzyża o trzech nawach, w stylu romańskim. Z zadania swego wywiązał się sumiennie i umiejętnie stosownie do stylu świątyń i zyskałeś Pan swoją pracą moje zupełne zadowolenie i moich parafjan. Kościół liszecki w pobliżu Krakowa, przystrojony tak ręką pańską, nie potrzebuje się obawiać krytyki fachowców, z których wielu wyraziło się przychylnie o tejże pracy, za co należy się panu uznanie, gorące podziękowanie i rzetelne polecenie kapitułom, co mogą i chcą przyozdobić dom Najwyższego Pana. Z winnem poważaniem *ks. Andrzej Bański*, proboszcz. Liszki 21 listopada 1894 r."

HUMOR.

— Proszę o rękę córki pani.
— Czy możesz pan utrzymać żonę?
— O, mam to w perspektywie.
— Zostańże pan przy perspektywie, a daj pokój mojej córce.

Pocałunek jest telegramem miłości.

W redakcji.
— *A propos,* redaktorze, Iks wybiera się do pana z rękopisami.
— Nie może być? Przecież ja temu człowiekowi nigdy nic złego w życiu nie zrobiłem...

RADA PAŃSTWA.

Wiedeń d. 4 grudnia.
(List oryginalny Głosu Narodu).

(*Sm*). Dziś w południe odbyło się posiedzenie izbowej komisji dla reformy wyborczej, na którem byli obecni ministrowie: Windischgraetz, Bacquehem, Madeyski, Schoenborn i Jaworski. Dr Kraus (narodowiec niemiecki) życzyłby sobie, żeby obok głównej grupy z czterema istniejącemi kurjami wyborczemi, utworzono drugą grupę, opartą na powszechnem i bezpośredniem prawie wyboru, a to tak, żeby składano po dwa dotychczasowe okręgi wiejskie w jeden okręg nowej grupy z powszechnem głosowaniem, przyczem przybyłoby 65 nowych posłów, do czego jeszcze należałoby doliczyć kilka mandatów poselskich, jakieby musiały przypaść na wielkie miasta.

Hr. Piniński oświadcza, iż Koło polskie uchwaliło wszystkiemi, przeciwko trzem głosom, upoważnić swoich członków w komisji dla reformy wyborczej do uczynienia propozycji, aby wzięto jako podstawę obrad zasady zawarte w tak zwanych rządowych „zarysach“ (Grandzüge) z uwzględnieniem zasad wypowiedzianych w projekcie Rutowskiego. Mowca uprasza sprzymierzone stronnictwa, w szczególności zaś przyjaciół i sojuszników z obozu zachowawczego, żeby nie zajmowali wobec tego projektu stanowiska wręcz sprzecznego, lecz umożliwili bliższe zastanowienie się nad tymże w podkomitecie. Koło polskie nie stoi bowiem na stanowisku, jako wszystko, co projekt ten zawiera miało pozostać niezmienionem. Nie jest to wprawdzie wypracowanie uświęcone uchwałą Koła, ale także i nie projekt jednej osoby, lecz wspólne dzieło mężów zaufania, którzy byli przedstawicielami Koła na konferencjach poufnych. Koło polskie nie uważa obydwóch projektów, co do ich merytorycznej strony, jako ideał załatwienia sprawy reformy wyborczej stając zasadniczo tak jak dawniej na stanowisku pośrednich wyborów przez Sejmy krajowe. Nadto należy się Galicji znacznie większa liczba mandatów. Niestety, nie może Koło polskie w danych warunkach spodziewać się, żeby można było przeprowadzić powrót do pośrednich wyborów przez Sejmy, dlatego zastrzegając sobie wszystkie swe zasadnicze zapatrywania, uważa za odpowiednie zająć stanowisko kompromisowe. Ograniczenie prawa wyborczego tylko wyłącznie na robotników fabrycznych byłoby rażącą niesprawiedliwością. Istniejące różnice zdania pomiędzy stronnictwami sprzymierzonemi w sprawie reformy wyborczej nie są tego rodzaju, żeby ich nie można pogodzić ze sobą, a to tem bardziej, iż zarówno rząd, jakoteż i stronnictwa koalicji są w sprawie tej na serjo zaangażowane i muszą też na serjo starać się ją załatwić, czego też mowca się spodziewa.

Slavik (młodoczech) oświadcza się imieniem swojego stronnictwa, a w myśl swojego wniosku za powszechnem, bezpośredniem prawem wyborczem, żądając przedewszystkiem odebrania tego prawa Izbom handlowym.

Rutowski uzasadnia szczegółowo swój projekt reformy wyborczej. (Zakończenie było wczoraj w telegramie).

OSTATNIA POCZTA.

Wedle wiarogodnych prywatnych wiadomości ze Lwowa, obecny zastępca marszałka krajowego, dr A. Chamiec, po upływie kadencji złoży mandat członka Wydziału krajowego, aby się oddać sprawom poselskim w Wiedniu. Jak wiadomo, dr Chamiec był aż do upływu poprzedniej kadencji Rady państwa członkiem Izby deputowanych i tylko skutkiem powołania go do Wydziału krajowego działalność swoją w Radzie państwa był zmuszony przerwać.

W parlamencie wiedeńskim wniosek o zniesienie kary śmierci został odrzucony 148 głosami przeciw 66.

Zycie gabinetu Wekerlego wisi na włosku. Według zgodnych doniesień z Budapesztu, nie przeżyje on przyszłego tygodnia. Możliwa sankcja ustaw kościelnych, które parlament węgierski dotąd uchwalił, nie powstrzyma przesilenia.

Dziennikom: *Frankfurter Ztg* i *Handelsblatt* odjęto w Austrji debit pocztowy.

Berliner Tageblatt donosi z Petersburga: Krąży pogłoska, że szef cesarskiej głównej kwatery, jenerał Richter, ma wkrótce ustąpić, a miejsce jego zajmie jenerał dyżurny cara, Czerewin.

Z Warszawy donoszą nam, że z okazji koronacji cara nastąpi jeszcze dalsza amnestja.

Sobranje bułgarskie unieważniło znaczną większością wybór Zankowa i Tulszewa w Belasletina. Stronnicy Zankowa głosowali również za unieważnieniem.

Nieporozumienie między Niemcami a Francją, wywołane zarzutami dzienników, że Niemcy szpiegują, zostało już urzędownie załatwione, ale mimo to *Figaro* pisze w ostatnim numerze, że hr. Schmettau, wojskowy *attaché* przy ambasadzie niemieckiej w Brukseli, pozostawał z Dreyfusem w ścisłych stosunkach. Znaczy to innemi słowy, że wprawdzie ambasada niemiecka w Paryżu wprost nie szpieguje, lecz używa do tego swojej brukselskiej koleżanki.

W Berlinie został wczoraj otwarty parlament. Mowa tronowa cesarza Wilhelma wyraża na wstępie życzenie, aby wobec ekonomicznych i socjalno-politycznych zadań, które oczekują załatwienia, błogosławieństwo Boga sprzyjało parlamentarnej pracy w nowym budynku. Cesarz i książęta związkowi uważają za pierwsze zadanie państwa obowiązek ochraniania słabszych klas społeczeństwa. Aby zapewnić należyte znaczenie zasadom sprawiedliwości wobec sprzecznych interesów rozmaitych żywiołów i interesów ogółu, będą związkowe rządy dalej pracowały nad złagodzeniem ekonomicznych i socjalnych przeciwieństw, nad utrzymaniem w ludzie uczucia zadowolenia i wspólności, do czego pomoc parlamentu jest szczególniej potrzebna. Chcąc skutecznie zwalczać zgubną działalność tych, którzy usiłują tamować akcję władzy państwa w wypełnianiu jej obowiązków, związkowe rządy uważają za konieczne uzupełnić przepisy pospolitego prawa. Mowa tronowa zapowiada niezwłoczne przedłożenie projektu ustawy, która ma wzmocnić ochronę porządku państwowego przez rozszerzenie istniejących przepisów karnych, dalej projektu ustawy, usuwającej niektóre braki procedury karnej i projektu ustawy o odszkodowaniu niewinnie zasądzonych. Przygotowywane są projekty ustaw dla zaradzenia niebezpieczeństwom, wynikającym z nadużyć, popełnianych w handlu giełdowym i o ochronie handlu i przemysłu przeciwko nierzetelnej konkurencji.

Następnie wspomina mowa tronowa, że dochody z państwowego podatku stemplowego, tylko po części niedobór pokryły, tak, iż państwo dla pokrycia własnych potrzeb, potrzebuje znacznych zasiłków od państw związkowych. Wobec tego wyszukanie nowych źródeł podatkowych jest niezbędne. Mowa tronowa zapowiada reformę podatku tytuniowego, tudzież zawiadamia parlament, że związkowe rządy wyrzekły się nadwyżki dochodów, w przeszłym roku im przekazanych.

W ostatnich latach — mówił cesarz — pewność utrzymania europejskiego pokoju wzmocniła się na nowo ku memu wielkiemu zadowoleniu. Wierni duchowi naszych sojuszów, utrzymujemy ze wszystkiemi mocarstwami dobre i przyjacielskie stosunnki. Dwa sąsiadujące z nami państwa zostały dotknięte w ciągu kilku ostatnich miesięcy ciężkiemi ciosami. Niemcy przyłączyły się szczerze do ogólnych objawów ubolewania, które złożyły świadectwo solidarności ludzkich uczuć i pokojowych pragnień. W zmarłym cesarzu Aleksandrze ubolewam nad stratą przyjaciela i wypróbowanego współpracownika w dziele pokoju. Mowa tronowa kończy się wezwaniem parlamentu do wydatnej pracy.

Dzienniki angielskie donoszą, że marszałek Yamagata, wskutek nadmiernego wytężenia sił, zapadł ciężko na zdrowiu, tak, iż zmuszony będzie powrócić do Japonji. Gubernatorem portu Arthur zamianowany został kapitan marynarki, Miura.

Według źródeł angielskich, okrucieństwa, jakich Turcy mieli dopuszczać się w Armenji są prawdziwe i Anglja z tego powodu wniesła w Konstantynopolu energiczne zażalenie.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 6 grudnia (rano). Odbyła się narada ministerjalna w sprawie reformy wyborczej. — Na posiedzeniu komisji izbowej dla reformy wyborczej oświadczyli się członkowie klubu Hohenwartha, Kuhn i Morsey, bardzo stanowczo przeciw piątej kurji, a za Izbami robotniczemi.

Berlin 6 grudnia (rano). Wszystkie koncerwatywne dzienniki są bardzo niezadowolone z cesarskiej mowy tronowej. Dziwią się, dlaczego mowa Wilhelma nie wspomina o reformie socjalnej i o żądaniach agrarjuszów.

Berlin 6 grudnia (rano). *Kreuzzeitung* w ostatnim numerze zapewnia, że wiadomości o swobodnych przechadzkach cara Mikołaja po ulicach Petersburga są jedynie zmyśloną bajką.

Petersburg 6 grudnia (rano). Urzędowy *Wiestnik* ogłasza rozporządzenie ministra Durnowo, które, mocą uchwały rady gabinetowej z d. 15 września, zakazuje odbywania praktyk religijnych sztundystom.

Berlin 5 grudnia. Wniosek centrum katolickiego o zniesienie banicji Jezuitów ma być ponowiony. Centrum będzie również interpelowało o powody odrzucenia uchwały parlamentu przez radę związkową.

Cherbourg 5 grudnia. Kapitan przybyłego tutaj brygu francuskiego „Charles“ utrzymuje, że tenże w pobliżu portu angielskiego Dungenees został przez statek amerykański „Aeronaut“ napadnięty i splądrowany.

Londyn 5 grudnia. Z Chefoo donoszą, że oficerowie obcych okrętów wojennych nie wierzą, aby Japonja w ciągu zimy zechciała pokusić się o zdobycie Pekinu. W zatoce Peczili krąży silna eskadra japońska. Ztąd wnoszą Chińczycy, że dalsza kampanja jest projektowana.

Londyn 5 grudnia. Rząd chiński przyjął propozycję pewnego domu handlowego angielskiego, dotyczącą realizacji pożyczki chińskiej $4^1/_2$-procentowej w sumie 1,200.000 funtów sterl. w złocie.

Petersburg 5 grudnia. Stosownie do rozkazu cara, podczas jazdy pary cesarskiej do Darmstadtu na linjach kolejowych, któremi pójdzie pociąg dworski, nie będzie żadnych nadzwyczajnych środków ostrożności. Pociąg pojedzie przez Wilno i Warszawę.

Petersburg 5 grudnia. Ogłoszono, że właściciele akcyj kolei południowo-zachodnich mogą od d. 16-go po dzień 21-szy grudnia wymieniać je na rentę czteroprocentową. Cena renty oznaczona będzie oddzielnie dnia 15 grudnia.

Petersburg 5 grudnia. Z powodu obiegających za granicą pogłosek o nowej rosyjskiej operacji finansowej, piszą *Birż. Wiedom.*, iż pogłoska jest istotnie uzasadniona. Ministra finansów za pośrednictwem Banku międzynarodowego handlowego w Petersburgu doszła oferta grupy Rotszyldowskiej, do której należy Rotszyld londyński, w przedmiocie realizacji $3^1/_2$-procentowej rosyjskiej pożyczki złotej, wynoszącej 400 miljonów franków, mających się użyć na amortyzację 5% obligacyj w ostatnich latach upaństwowionych kolei rosyjskich. Wspomniany dziennik zwraca uwagę na udział Rotszylda londyńskiego, który od lat 20-tu nie przyjmował udziału w operacjach finansowych rosyjskich.

Wiedeń 6 grudnia. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 397·—, Laenderbank 280·25, Staatsbahn 390.50, Lombardy 109·12.

NADESŁANE

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)